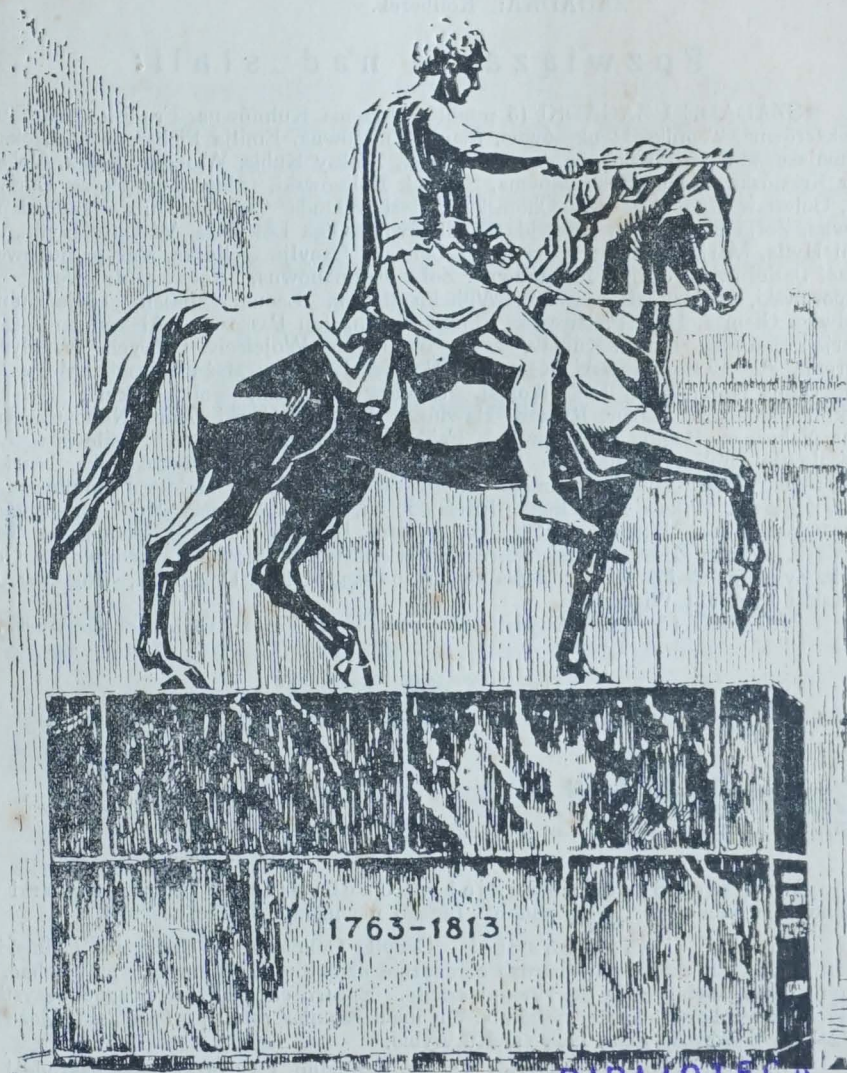


VI-V

NASZA SIKOLIA

MIESIĘCZNIK DLA
MŁODZIEŻY I DZIECI.



BIBLIOTECA
da Sociedade de Cristo
Curitiba PR

ZAGADKA: Konie
Krowy
Owieczka
Świnka
Kozą
Psy
Koty

SZARADA: Pierwsza i druga Pa - ra
Druga i trzecia ra - na
Czwarta i druga gua - ra
Całość: Paranaguá

ZAGADKA: Koliberek.

Rozwiązania nadesłali:

SZARADĘ I ZAGADKI (5 punktów): Henia Kuhnówna, Fr. Filówna, Łucja Piekarczówna, Teofilka Henkesówna, Mania Kuhnówna, Emilja Piekarczówna, Leokadja Dunajska, Hala Górniakówna, Teresa Kucek, Aleksy Kubis, Wincenty Sołek, Aleksander Krasiński, Wanda Kraczykówna, Szymek Kalinowski, Magdalena Pujak Christofel, Bolesław Henkes, Józefa Choińska, Bolesław Duda, Tadeusz Duda, Lucyna Decówna, Zofja Kuhnówna, Adelajda Prudlikówna, Olga Lewińska, Walenty Hyła, Antoni Hyła, Marja Kłosińska, Szczepan Celiński, Cecylja Celińska, Marjan Bukowski, Józef Jeziorowski, Julja Furmanówna, Zofja Furmanówna, Natalia Majewska, Jan Toporowski, Alojzy Magajewski, Wilhelm Missen, Leonora Missen, Lidja Kubiak, Jadwiga Gienza, Hela Piekarczyk, Florcia Czech, Jan Paszczuk, Aleksander Latoch, Marjan Sanecki, Henryk Kubiak, Leon Wasowicz, Wojciech Olbrych, Władysław Furman, Aleksy Boszczowski, Katarzyna Boczoń, Bolesław Mazuchowski, Marja Ciołek, Genia Góralewska, Jan Sikorski, Zbigniew Rzewuski, Folan Sekuła, Bolesław Sekuła, Bronisław Mazur, Ryszard Hawiński, Antoni Różycki, Anna Nabożna, Antonina Nabożna, Regina Wesołowska, Feliks Wesołowski, Helena Nasilowska, Leon Wesołowski, Felicja Nasilowska, Stanisława Kuzma, Leokadja Długokencka, Anastazja Tomaszon, Marja Gauze, Kazimierz Gauze, Szczepan Nizio, Helcia Jarmulińska, Janina Zagińska, Wikoia Kędzierska, Józefa Boroń, Feliks Lempek, Jan Lempek, Marja Kuczyńska, Józef Mikulski, Cecylja Bratkowska, Klara Ziemniczek, Stanisława Tabaczyńska, Wanda Zerek, Lucia Odorezyk, Klaudyna Bratkowska, Leopoldyna Odorezyk, Zygmunt Bednarski, Czesława Szymanowska, Helena Domańska, Bolesław Jankowski i Zygmunt Wierchoń.

ZAGADKI (1 punkt) Augustyn Furman, Piotr Tartas, Ludomira Rzewuska.



Listy Redakcji.

Do Czesi Szymanowskiej w Cachoeirze. Wzorek kucharki wysłałam. Nie wiem czy Ci się podoba. Innego nie mam. Nic nie kosztuje.

Do Marysi Kłosińskiej. Cecylki Celińskiej, i Szczepana Celińskiego w Ipirandze. Za zaproszenie bardzo serdecznie dziękuję. Nie mogłam przyjechać, ale innym razem wybiorę się do Waszej szkoły. Bardzo chciałabym poznać wszystkich miłych czytelników »Naszej Szkołki«. Co macie zamiar robić po świętach? Może które z Was będzie się dalej uczyć w Kurytybie.

Do Geni Góralewskiej w Rio Vermelho. Czy otrzymałaś nagrodę i jak Ci się podoba.

NASZA SZKOŁKA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY I DZIECI.

1830 - 1930

Wiecie wszystkie o tem, że Rosjanie, Niemcy i Austriacy rozebrali bezprawnie Polskę, ale nie zdołali wyrwać z serc naszych Dziadów i Ojców głębokiej wiary w to, że są Polakami, że Polska istnieć musi i będzie. I chociaż naszych Dziadów i Ojców w najokropniejszy sposób prześladowano, znęcano się nad młodzieżą i nad nauczycielami — Polakami za mowę polską w szkołach; nawet między sobą nie można było mówić po polsku, bo za to wsadzono do więzienia — to jednak w duszy każdego Polaka tknęło jedno wielkie pragnienie odzyskać utraconą Ojczyznę.

29 listopada upłynęło sto lat, kiedy Polacy zerwali się do bohaterskiej walki o wolność.

W Warszawie, w Belwederze, tam, gdzie obecnie mieszka Józef Piłsudski, przed stu laty mieszkał moskal wielki książę Konstanty, który z polecenia ówczesnego cara Aleksandra I-go sprawował władzę nad wojskiem.

W nocy 29 listopada uczniowie szkół wyższych razem z ludnością postanowili zrzucić jarzmo strasznej niewoli.

Początkowo szczęście sprzyjało powstańcom, udało się im bez trudu owoić Warszawę i całem Księstwem Warszawskiem.

Największa bitwa rozegrała się pod Grochowem, niedaleko Warszawy. Bitwa ta trwała 3 dni i była dowodem wielkiego męstwa i odwagi polskiego żołnierza.

Niestety rząd rosyjski wysłał silną armję, która mimo bohaterskich wysiłków polskich oddziałów zgniotta powstanie.

Upadek powstania listopadowego był wielkim ciosem dla narodu polskiego, ale i to nie zdołało wyrwać z duszy każdego Polaka jego godności narodowej, poczucia wielkiej siły i pewności, że Polska powstanie.

Wiecie, że nie zawiedli się. Po tylu walkach, po tylu cierpieniach Polska powstała. Jest obecnie silną, potężną, a dążeniem naszym musi być, aby stała się najpotężniejszym państwem na świecie.

Pomyślcie nad tem, czy Wy tutaj, na cudzym wyraju zrodzone, możecie się czemkolwiek przyczynić do potęgi i powagi Polski.

Myślę, że wszystkie zgodzicie się ze mną, że możecie.

Możecie poznać historję Polski i głosić innym o potędze i wielkości państwa polskiego, możecie opowiadać o bohaterach — powstańcach, którzy tyle dla Polski wycierpieli; możecie pilnie uczyć się języka polskiego i ukochać go nadewszystko tak, żeby Wam nikt tego skarbu odebrać nie zdołał.

Zastanówcie się nad tem, czy możecie i czy już coś dla dla swej Ojczyzny — Polski zrobiliście.



Ostrołęckie Echo.

Opowiadanie do odczytania na 3 głosy: opowiadacz, Stach z Ostrołęki i duszek — echo ostrołęckie.

Wracał Stach z Ostrołęki, dokąd go matka po cukier i po coś ta jeszcze wysłała. Idzie przez bór, a tu leży w trawie miseczka nie miseczka, czapeczka nie czapeczka, małe, wiotkie, liljowe, niewiadomo nawet, jak to w rękę wziąć. Wziął jednak, ogląda, a tu nagle cichusieński głosik z trawy się dobywa:

— Dostojny Panie, oddaj mi moją czapkę niewidkę!

»Dostojny Pan« zdumiał się bardzo. Oczy szeroko roztworzył, gębę jeszcze szerzej. Patrzy, przed nim w trawie stoi jakieś licha. Małe toto, ledwie go z trawy widać, po staroświecku w jakiś cudaczny kubraczek odziane tego samego koloru, co ona czapeczka. Takim cieniუსieńkim głosem zaczyna, że się od tego pisku aż trawy kołyszą. Krasnoludek jaki, czy Chochlik? Bóg raczy wiedzieć?

Podrapał się Stach w głowę: — Kie licha? — Wreszcie pyta: — Coś ty za jeden?

A z trawy pisk jeszcze eieńszy niż przódy:

— Echo jestem, Panie, echo trąbki wojskowej, co tu, w tem miejscu przed stu laty w czasie bitwy grała. Artyleryjska. Z czwartej baterji, co ją pułkownik Bem do szarży wysłał na Moskala.

Za głowę się Stach chwycił z wielkiego dziwu. O bitwie Ostrołęckiej wiedział, jeszcze niedawno pan nauczyciel im o niej szeroko opowiadał, zresztą mieszkał opodal i nie było roku, żeby kto jakiego drobiazgu na pobojuwisku nie znalazł: to zardzerwiałły ba-gnet, to skówkę od rzemienia, ale żeby echo tyle lat przetrwało. .

— Jakto, to ty żyjesz jeszcze?

— Echo nigdy nie umiera. Nie widać go tylko i nie słycać, ale ono żyje.

— No to was moc musi być na świecie... duszków takich?

— Hej, ktoby nas tam porachował! Gdzie się tylko w Polsce coś dzieje, tam zaraz echo wyrasta tego, co się dzieje. Bodaj, że to i nietylko w Polsce, ale na całym świecie tak jest, ale tam nigdy nie bywałem, to nie wiem.

— A cóż te duszki robią?

— Jak kto umie słuchać, to mu historję tego miejsca opowiadają. Ale serce musi mieć taki człowiek proste i czyste, bo inaczej nie usłyszysz nic.

Zamyślił się Stach. Nagle spytał:

— To i w Krakowie są takie duszki — echa? Na Wawelu, w katedrze, u Panny Marji...

— Pewno że są. Tam ich jest dużo. Im się gdzieś więcej dzieje, tem i duszków więcej. Tak, tak słyszałem, tam tłok prawdziwy. Jeden duszek-echo drugiemu na karku siedzi, nie tak, jak tu, w boru, gdzie nas choć i dużo, ale przecież miejsca jeszcze nie brak.

Znowu Stach w myślach utonął. To on już wie teraz, dlaczego zeszłego roku, jak ze szkołą do Krakowa jeździł, wszędzie mu się zdawało, że coś do niego gada: kamienie nie kamienie, ściany nie ściany. To też duszki-echa tak mu pewno gadały, jeden przez drugiego. Serce miał widać proste i czyste. Matula mówili kiedyś, że i miękkie.

Z trawy zapiszczało znowu.

— Dostojny Panie, oddaj mi moją czapkę niewidkę.

Ze zgiętych palców wysunęła się miseczka, czapeczka nie czapeczka. Upadła cicho w trawę. Duszek pochwycił ją szybko, wdział na głowę. Tyle go widzieli.

Taką to przygodę w rocznicę bitwy pod Ostrołęką miał Stacho.

K. Konarski.

Z »Płomyka«.



Cieszy się tatulo...

—o—

Cieszy się tatulo, że ja, chociaż
mała,
będę już w tym roku po polsku
czytała.
Bo tatuś też kiedyś był ucznia-
kiem w szkole,
ale musiał znosić rosyjską
niewolę;
czytać, pisać, śpiewać, nawet —
mówię szczerze,
w języku rosyjskim mówiono
pacierze.
Gdy tatuś był dzieckiem, Rosja-
nie uczyli
i za polskie słowo katowali, bili.
Jak się nie ma cieszyć teraz
szczęściem takim,
gdy »pani« i »pan nasz« jest
przecież Polakiem.

Cieszy się tatulo, a ja cóż mu
za to?
Już wiem.
Gdy nadejdzie ciepło, miłe lato,
po skończonej pracy siadę koło
niego,
coś z elementarza przeczytam
ładnego.
A kiedy urosnę, będę grosz swój
miała.
(wtedy będę pięknie z pewnością
czytała),
kupię dla tatula dwie ładne
książeczki,
gdzie po polsku będą pisane
bajeczki.

Adela Drozdówna
z »Płomyka«



Jak Jasiek i Stasiek wygrali wojnę o polską szkołę.

Do szkoły nie było znów tak bardzo daleko.

Wychodziło się z ojcowskiej chaty przez wierzbowe wrota na małą polną dróżkę, potem się skręcało na prawo, szło się ścieżyną przez laszek brzoźowy, spuszczało się do wąwozu, przeskakiwało się przez wiecznie gderający strumyczek, wspinało się na pagórek — i oto już się prawie było na dużym, rozrosłymi lipami wysadzonym gościńcu.

Tym gościńcem znów trzeba iść, a jeszcze lepiej biec, jakie piętnaście, dwadzieścia minut, — ale ktoby to liczył, kiedy nogi same niesły, wiatr naświstywał swoje świergoty prosto w uszy, a słońce gorące i przyjazne swawoliło razem z chłopakami.

Było ich dwóch — Jasiek i Stasiek, — synowie starego Mozgały, który od kilkunastu lat pełnił uczciwie i poważnie urząd sołtysowski w rodzinnej swej wioszczynie, Borkach Piaszczystych.

Wyrywali tak codzień do swej szkoły. już coś od roku, a nie sprzykrzyło się im jeszcze, — ojej! — coraz większej ochoty nabierali; tylko jedno im się nie widziało, czemu to Pan Nauczyciel

uczyciela w klasie jakiejs »azbuki« (abecadło rosyjskie) w niezrozumiałej, cudzej mowie, a dopiero w swoim mieszkaniu wyjmując prawdziwy polski elementarz. Z tego elementarza to dopiero rzetelna nauka. Stoi tam jasno i wyraźnie i »ul«, i »anioł«, i »but« i wiele, wiele innych rodzonych, zrozumiałych wyrazów.

— Już ja wiem, — chwalił się starszy Stasiek — to przez tych policajów, co się kręcą wszędy i węszą, czy czasem Nasz nie chce robić Polski w szkole.

»Nasz« — oznaczało w mowie chłopców poprostu ich nauczyciela.

— E... — odpowiadał Jasiek — Nasz nie taki, nie da się złapać, onby i stu policajom dał radę.

— Daćby — dał bo chłopca z niego kawalek. Ale zawsze taki, jak strażnik z rewolwerem wejdzie do klasy i pyta, czy wsio tu po rusku, to mróz przechodzi po kościach i człowiek mimowoli bierze się do azbuki.

— Ja tam się na niej nic nie rozumiem.

— A ja ci powiem Jasiek, jakby my wszyscy z całej Polski powiedzieli razem, że nie chcemy azbuki, a tylko naszej polskiej książki, toby i strażnicy nie dali nam rady.

— Eeee... a cobys zrobił, jakby taki zaczął strzelać?

— Niebym nie robił, stałbym i powtarzał, że nie chcę azbuki i kwita.

— A jakby cię zastrzelili?

No toby zastrzelili. Raz kozie śmierć. Wszystkich nie powystrzelają.

Zato inni już do końca uczyliby się po polsku.

— Jak tak, to czemu nie mówimy, że nie chcemy azbuki?

— Nie bój się, powiemy, może prędzej, niż się to nam wydaje. Niby to ja nie wiem że do ojca przychodzili już z różnych wiosek profesorzy; gadali, naradzali się, że trzeba rozpocząć wojnę o polską szkołę.

— Co tu naradzać się, — jak wojna, to wojna; ja idę pierwszy.

— Ty? pierwszy? ty nawet nie masz dziesięciu lat; co innego

— ja — który na św. Michała kończę jedenaście.

— Cóż z tego, żeś starszy, kiedy razem zaczęliśmy chodzić do szkoły.

— Razem nie razem Bo ja już i »chrząszcza« przeczytam, a ty wciąż na »bucie« siedzisz i nie możesz się stamtąd wygramolić.

— Wielkie mi szczęście »chrząszcza«. Nie bój się, poczekaj! Jak zacznę wojować, to i Ciebie przeskoczę.

Tak przekomarzając się weszli na dziedziniec szkolny. Zauważyli odrazu, że w szkole dzieje się coś niezwyčajnego. Przy bramie stał elegacki powóz, zaprzężony w parę białych, jak śnieg, koni.

— Uhu! zdzielił kuksańcem brata Stasiek, — to sam moskiewski naczelnik z guberni Będzie kiepsko. Umiesz azbukę?

— A właśnie, że nie umiem i nie chcę umieć.

— Jakto?

— Poczekaj, zobaczysz! Jak wojna, to wojna. Niech moskał wie, że z Jaskiem Mozgala to nie żarty.

Zabrzmiał dzwonek. Dźwięczał jakos gniewnie, niespokojnie, jakby zapowiadając niezwykle dziwy. Uczniowie weszli do klasy. Za stołem, rozparłszy się szeroko, ubrany w błyszczący mundur z naramiennikami, siedział już sam „naczelnik”. Stasiak zaraz zauważył, że Nasz jest zanadto już spokojny, może tylko trochę bledszy niż zwykle, ale nie miał już czasu powiedzieć o tem Jaskowi. W tej chwili bowiem Nasz zwrócił się do klasy po polsku: — Dzieci zmówimy pacierz!

Naczelnik skoczył jak oparzony:

— Co? po polsku gaworzycie? bunt zamierzacie?

Nasz nie odpowiedział, przeżegnał się tylko i spokojnie, miarowo zaczął: — „Ojcie Nasz”. Dzieci podehwyciły chórem. Mówiły niewatpliwie głośnie, dobitniej, z większym uczuciem, niż zazwyczaj. Moskał oniemiał. Zatrzepotał bezradnie rękoma i zwałił się ciężko na krzesło, nie przerywając już dzieciom. Gdy skończyły modlitwę, dał zaak ręką Naszemu, by się usunął na bok, a sam z jadowitym uśmiechem na twarzy podszedł do ławek.

— No, dziecioczki, wyjmajcie azbuku, pokażcie coście się nauczyły z prępięknego ruskiego języka.

Dzieci milczały nieruchome, jakby zahypnotyzowane.

— No dziecioczki, — śmielej, śmielej!

Dzieci spuściły oczy. Bładzacy, wściekły wzroksatrapy spotkał się jedynie z jarzącymi się, jak gwiazda wigilijna, oczyma Jaska.

— Ty, kto taki? — rzucił się naczelnik z nieukrywaną już pasją.

— Nazywam się Jasiak Mozgala.

— Co? znów po polsku? Bunt, rewolucje zaczynacie! Ja was pałkami, ja was na Sybir, ja was ... was ... — tupał nogami. Po chwili ochłonał:

— Mówcie, kto was do tego namówił? ha! pewnie wasz nauczyciel? co?

— Nikt, panie naczelniku! — trzymał się Jasiak. My sami, bo nie chcemy azbuki. My są Polacy i chcemy uczyć się po polsku.

— Ty! — szczenok!

— Ja nie szczeniak, ja Jasiak Mozgala, a choć nie mam dziesięciu lat, to niech pan wie, że ja panu wypowiadam wojnę o polską szkołę.

— Ja też! — wrzasnął Stasiak tak głośno, że aż się sam przestraszył.

— I ja — i ja — odezwały się zewsząd głosy.

— Bunt, bunt — krzyczał nieprzytomny ze złości moskał.

Nasz, nie zwracając na niego uwagi, podszedł do dzieci i powiedział:

— Kiedy tak, to zaśpiewajmy panu naczelnikowi naszą wojenną pobudkę:

Za chwilę cała klasa rozbrzmiewała śpiewem:

„Myśmy przyszłością narodu.

Stasiak zdążył tylko zauważyć we drzwiach czerwoną czapkę uciekającego moskała.

Od tych czasów minęło już sporo lat i gdy w tym roku cała Polska obchodziła uroczystie dwudziestopięciolecie podjęcia walki o polską szkołę mogli Jasiak i Stasiak, dziś już stateczni gospodarze, z całą słuszną dumą powiedzieć:

— Myśmy wygrali wojnę o polską szkołę.

S. Wład.

W Zaduszki.

Corocznie w dzień Zaduszek

Od wielu już stuleci

Na grobach lud pobożny

Wieczorem światła świeci.

Za spokój tych, co zesli

Do ziemi z tego świata,

Z cmentarzy łuna złota

Do nieba, hen ulata.

Jak złote kwiaty kwitną

Na grobach świec płomyczki.

Lud wierzy, że przy światłach

Dziś grzeją się duszyczki.

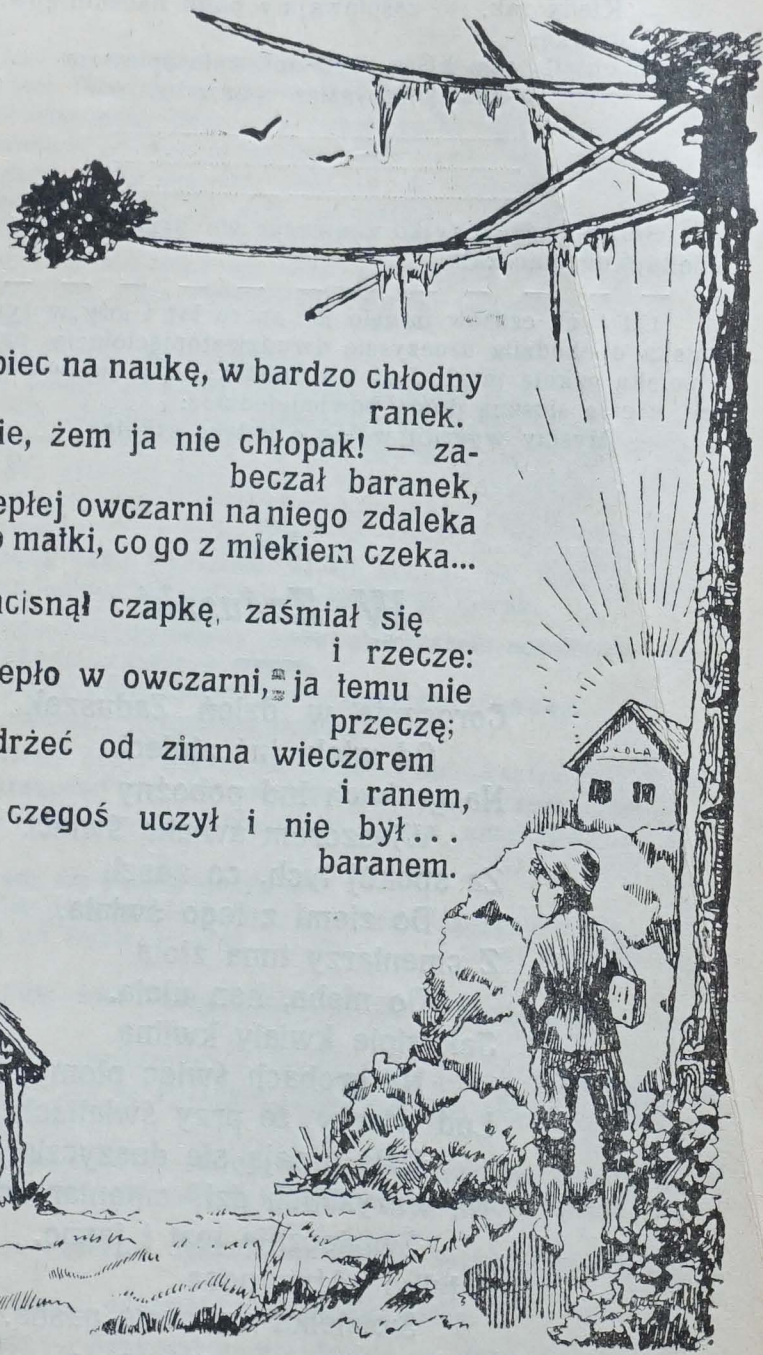
Na wszystkich dziś cmentarzach

Świątecznie jest i jasno.

I tylko późną nocą

Świątelka wreszcie gasną.

Wł. Radomski.



Szedł chłopiec na naukę, w bardzo chłodny raneek.

— Szczęście, zem ja nie chłopak! — zabeczał baranek, Patrząc z ciepłej owczarni na niego zdaleka I tuląc się do matki, co go z mlekiem czeka...

Chłopak nacisnął czapkę, zaśmiał się i rzecze:

— Tobie ciepło w owczarni, ja temu nie przeczę;

Lecz wolę drzeć od zimna wieczorem i ranem,

Byłem się czegoś uczył i nie był... baranem.



Jficiński...

MACIEK I-szy, KRÓL POWIETRZA.

(Skrót dla »Naszej Szkółki« z książki K. A. Czyżowskiego).

9)

(Ciąg dalszy)

Tak zaczął się pierwszy dzień panowania Maćka.

Ale gdy cały szczepek, tańcząc, jedząc i wyjąc cieszył się swym nowym królem, Maciek I przywołał swych ministrów i otworzył wielką naradę.

Oto w rezerwuarach samolotu kończyła się benzyna. Wystarczy zaledwie na trzy godziny lotu. A zostać tu na stałe nikt nie myślał, choć byli królami i ministrami.

Postanowiono, że polecą aeroplanem do najbliższego miasteczka afrykańskiego Kuka, leżącego o 400 km. od nich, w puszczy nad jeziorem Czad. Tam pewno będzie można kupić benzynę.

— Ale wszyscy trzej bez narażenia się nie możemy razem jechać — odezwał się Maciek. — A może ty, Bartku, zostałbyś u tych dzikusów? Oddałbym ci moje berło i koronę i królowałbyś im.

— O, całuję rączki! Ja mam twarde mięso i zanadto bym się później tym Hanibalom odbijał. Takiby ze mnie był król, jak z pana La Roche'a tramwaj. Jedziemy razem.

W końcu postanowiono, że Maciek i La Roche polecą po benzynę do Kuki, a Bartek przez kilka godzin będzie rządził królestwem w zastępstwie Maćka, aż do jego powrotu. Dzikim powiedziano, że król leci na spacer.

Zaledwie samolot zniknął z oczu, Bartek zaczął ćwiczyć oddział żołnierzy złożony z 50 silnych i zgrabnych murzynów.

Komenda była polska: w lewo, w prawo, marsz, stać, padnij i hurra! Dzieci w mig te słowa poprzekrećali na: leu, pau, maj, taj, paj i hur-hur. Bartka zaś nazwali Leu-Pau-Pau.

Około godziny trzeciej Bartek nakazał zapalić dzikim olbrzymie ognisko. Gdy olbrzymia pochodnia buchnęła w niebo, dymiąc jak wulkan prawdziwy, zaturkotał motor gdzieś na niebie i po chwili Maciek wylądował.

Aparat miał pełne rezerwuary benzyny, a prócz tego Maciek przywiózł worek świecidełek dla dzikich i doskonałą mapę Afryki.

Na drugi dzień tłumy poddanych zebrały się koło tronu.

Król Maciek I, przemówił po polsku:

— Kochani moi poddani ludożercy!

Bardzo mi jest dobrze z wami, ale już muszę wracać do tatusia i do szkoły, bo to przecież nie wakacje teraz. Abyście się już jednak nawzajem nie jedli i nie bili i abyście pamiętali kto był waszym królem, ja z ministrami moimi napisałem Wam w kajecie prawa, któremi macie się rządzić, dopóki nie dostaniecie ode mnie nowych rozkazów.

Prawa te zaraz wam pan La Roche przeczyta:

Gdyby kto z was nie chciał ich słuchać, to gdy kiedyś wrócę, kasę mu dać publiczne baty i przez tydzień klęczeć na grochu.

Jutro z rana was pożegnamy, bo muszę wrócić do Polski.

Maciek I usiadł.

La Roche zrozumiałym językiem powiedział dzikusom, że Mitu Fitu odjeżdża do innego kraju, ale niech się nie martwią, bo król pozostawia im dobrze wyćwiczone wojsko pod wodzą dzielnego Maja-Graja-Kri, a w zastępstwie króla będzie rządził krajem ich dawny królik Huli-Guli-Hau, zamianowany przez Mitu-Fitu wicekrólem.

(Dokończenie nastąpi).



CO SIĘ DZIAŁO W PAŹDZIERNIKU?

Wandzia ma już osiem lat. Skończyła czytać Elementarz, a teraz zaczyna czytać na »Drugiej Książce«. W domu czasem lubi stworzyć sobie »Pierwszą Czytankę« o Ali, Janku i Zosi, żeby dowiedzieć się, jak Ala i Janek huścili Asa na desce i jak Zosia bawiła się lalkami.

Ale teraz Wandzia ma inną zabawę: przystawia stół do okna, z którego dobrze widać, jak maszyna z wagonami dojeżdża do stacji. Mali jej bracia Tadzio i Władzio czempredzej gramolą się na krzeselka i również wyglądają ciekawie przez okno.

Jest naco patrzeć: często przejeżdżają długie pociągi, a w nich sami żołnierze z czerwonymi chorągiewkami, a na stacji dużo jest ludzi także w czerwonych chusteczkach lub z czerwonymi wstążkami na kapeluszach. Ludzie krzyczą głośno i radośnie wymachują rękami i kapeluszami.

— Co oni krzyczą? — pyta Wanda tatusia.

— Niech żyje rewolucja! — odpowiada ojciec.

Po chwili znów słychać radosne wołania i Wandzia zobaczyła 3 duże auta ciężarowe, pełne dużych chłopaków, którzy jechali drogą, wesoło krzycząc na wiwat.

I tak już przeszło dużo dni, a wojsko ciągle jedzie i jedzie z południa na północ i Wandzia nie wie, kiedy się to skończy.

Tatus mowił, że wojsko jedzie ze stanu Rio Grande do Sul na granicę stanu São Paulo i że tam biją się wojska, gdzie rzeka Itararé oddziela stan São Paulo od stanu Parana.

Wandzi znudziło się wyglądanie przez okno. Założyła czerwona wstążeczkę swej lalce na szyję, sama przypięła ponsową kokardkę do włosów. Tadzio i Władkowi dała kije do rąk i zaczęła się zabawa w rewolucję. Dzieciaki pociesznie maszerowały i po

kilku dniach przyuczili się chodzić równo, tak jak Wandę nauczo-
no w szkole.

Pewnego razu podczas zabawy Wanda usłyszała szereg wystrzałów na wiwat, pobiegła do okna i ujrziała, że koło stacji zebrał się tłum ludzi, wznoszący okrzyki. Wystrzały na wiwat nie ustawały. Znajomy pan. przechodząc, krzyknął do tatusia.

— Rio zdobyte! Wiwat rewolucja!...

Tatus bardzo ucieszył się i wyjaśnił córce, że Rio de Janeiro, stolica Brazylii przeszła na stronę rewolucji.

— Jak to dobrze, że takie piękne miasto nie uległo zniszczeniu! — dodała radośnie mama.

— Poco oni się biją? — zapytała Wandzia.

— Rewolucjonisci chcą zaprowadzić nowe lepsze rządy, a politycy ze stanu São Paulo nie chcą ustąpić, bo dotychczas oni rządzili Brazylią na swoją korzyść — objaśnił ojciec. Po chwili poglądził jasne włoski swej ulubienicy i dodał:

— Rio de Janeiro połączyło się z rewolucją, więc i wojna domowa wkrótce skończy się, będzie rządził Brazylią Getulio Vargas, mądry i zdolny prezydent stanu Rio Grande do Sul.

— Niech żyje Getulio Vargas! — krzyknęła Wandzia.

— I niechaj dobrze rządzi Brazylią! — dodał ojciec, całując Wandę w czoło.

K. J.



Kącik Harcerski.

Czuwajcie Harcerze!



Gdy w całej Paranie mówiło się tylko o rewolucji, pewien człowiek, zamiłowany w ideach skautingu, założył w Kurytybie Drużynę Skautowską Człowiekiem tym jest pan R. L. Melempre, prezes skautów w São Paulo. Ponieważ wszystko, co nowe i niezwykle, rozbudza w młodych umysłach ciekawość i zapal, założenie więc drużyny skautowskiej wywołało ogólny ruch wśród młodzieży kurytybskiej.

Prawie że wszyscy chłopcy od 12 do 16 lat, szli tłumnie do pana Melempre, zapisywali się do drużyny, a otrzymawszy białe opaski z czerwonymi lilijkami, uważali się już za dorosłych »Człwików«.

Początkowym zadaniem tych skautów była pomoc w różnych robotach towarzystwu »Annita Garibaldi«. Po zwyciężeniu zakończono rewolucji p. Melempre podzielił ich na dwie drużyny, a mia-

nowicie: »Tropa dos Aymorés« i »Tropa dos Guaycurús« (nazwy dwóch szczepów indyjskich), składające się każda z ośmiu zastępów (patrulhas).

Niektórzy z tych »żółtodziubów« kurytybskich sprawili już sobie ładne mundurki (granatowe spodeńki, koszulę khaki i wielki kapelusz), w których dumnie spacerują po tutejszym bruku.

Jak widzicie, kochane »Lisy« i »Jastrzębie«, mamy już na naszym terenie dużo skautów, którzy może nawet nie przypuszczają o waszem istnieniu.

Postarajcie się więc o nowe mundurki — chociaż nie mundur robi harcerza — a jazda do lasu podchodzić »żółto-niebieskie« »Aguias«, »Onças«, »Raposas«, albo »Cobras«.

Wam przecież nie jest nowiną podejść wartę albo podkraść się pod namiot nieprzyjacielski, wam »weteranom« z Praia de Léste, albo z kolonji Affonso Penna.

Czuwajcie więc »Jaguary«, »Lisy« i »Jastrzębie«; z nowym i niezłomnym entuzjazmem weźcie się do pracy i nie zapominajcie że — chociaż harcerz harcerzowi bratem jest — my musimy z żółto-niebieskimi braćmi trochę poigrać na podchodach i pokazać im, że Drużyna Ks. J. Poniatowskiego w Kurytybie żyje i rozwija się.

Czuwajcie Harcerze!!!

Ryczący Jaguar



CZY WIECIE ŻE...

— W Polsce jest 1.193 drużyny harcerskie męskie i 629 drużyn żeńskich, razem wszystkich harcerzy i harcerek jest 50.495. Czy to nie wielka armja?

U nas, w Brazylii nie naliczylibyśmy nawet 100 harcerzy polskich. A mogłoby być dużo więcej.

— W Ameryce Północnej jest 842.548 skautów.

— Z Krakowa przybyli Wisłą do Warszawy trzej harcerze na łodzi, którą sami zbudowali. Z Warszawy udali się do Gdańska i Gdyni.

— W São Paulo drużyna harcerska znów ożywiła swą pracę pod kierownictwem p. Kazimierza Nowaka, nauczyciela fantejszej szkoły polskiej

— Czemu to wszystkie drużyny milczą i nie piszą do »Naszej Szkołki«?

Do Bronka Mazura w Pavão. Piszesz — zaprzęgliśmy dzikiego konia do woza i pojechaliśmy na szakier. Musiała być przyjemna, ale niebezpieczna przejażdżka. Opisz ją dokładnie.

Do Antosi i Anki Nabożnych w Rodeio. Przeczytajcie z »Naszej Szkołki« coś ciekawego swym koleżankom, a napewno pokochają »Naszą Szkołkę« i zaprenumerują.

Do Julci Cionkówny, Pawelka Czaji, Janka Palicy i Marji Cionkówny w São Pedro. Bardzo dziękuję za Wasze mile listki i proszę pisać często.

Za serdeczne pozdrowienia »Nasza Szkołka« dziękuje Józefowi Jeziorowskiemu, Julci Furmanównie, Zosi Furmanównie, Natalci Majewskiej, Jankowi Toporowskiemu, Alojzemu Majewskiemu, Wilhelmowi Missen, Lenorce Missen, Lidce Kurrowskiemu, Jadzi Giemzie, Heli Piekarczyk, Florci Czech, Jankowi Faszczukowi, Olesiowi Latochowi, Maniusiowi Saneckiemu, Heniowi Kubiakowi, Leonkowi Wasowiczowi, Wojtusiu Olbrychowi, Władziu Furmanowi, Aleksemu Boszczowskiemu, Kazi Borczon, Bolkowi Mażuchowskiemu, Marysi Cionek, Polankowi Sekule, Rysiowi Hawińskiemu, Augustynkowi Furmanowi, Szczepankowi Nizio.

Do Reginki Wesołowskiej, Felki Wesołowskiej, Helenki Nasilowskiej, Leonka Wesołowskiego, Felki Nasilowskiej, Stasi Kuźmy, Łodzi Długeniej, Kazika Gauze, Anastazji Tomaszon i Marysi Gauze w Dourado. Bardzo się cieszę, że nagrody Wam się podobały i że z nasionek przeze mnie przesłanych powstąpiły ładne kwiatki. Z chęcią bym do Was przyjechała, gdyby było bliżej. Napiszcie, jak się odbył egzamin.

Od 7-go stycznia przyszłego roku zostanie otwarta w Kurytybie

Bursa dla dziewcząt

Utrzymanie z opraniem 80\$000 miesięcznie

Informacyj udziela Redakcja »Naszej Szkołki« przy ulicy Carlos de Carvalho 370.
Adres: Curityba, Caixa postal 412.



ROZRYWKI UMYŚLOWE

ŁAMIGŁÓWKA (za rozwiązanie 3 punkty).
(ułożył Fr. Różycki).

Na miejsce kropek wstawić litery tak, aby pierwszy rząd liter, czytanych z góry na dół dał nazwę tego, co otrzymała Polska w listopadzie 1918 r.

Znaczenie wyrazów: 1) Ciągną go konie, 2) Przyprawa do potraw 3) Wykonują aeroplanem, 4) Służy do chodzenia, 5) Mięska w ulu leśnym, 6) Najwcześniejszy ranek. 7) Owad nocny.

SZARADA (za rozwiązanie 2 punkty).

Pierwsza — inaczej posiada

Druga — głos żaby

Trzecia — służy do owinięcia szyi (pisownia brazylijska)

Czwarta — żele (po brazylijsku)

Ozwarta i piąta — nazwisko brazylijskiego marszałka.

Całość — miejscowość, gdzie jest jedna z najlepszych średnich szkół polskich w Brazylii.

ZAGADKI (za rozwiązanie 2 punkty).

- 1) Jak powiedzieć »zmarznięta woda« w jednym słowie?
- 2) Gdzie widać rzekę bez wody?

SZARADA (za rozwiązanie 2 punkty).

Pierwsze — to pożegnanie, które mówią dzieci.

Drugie — to są krupy, które często jecie.

Całość — to stolica w Europie. Jeśli nie wiecie, popatrzcie na mapę, a znajdziecie.



Prenumerata roczna »Naszej Szkołki« wynosi 5\$000.
Prenumeratory »Naszej Szkoły« otrzymują »Naszą Szkołkę«
bezpłatnie.

Redaktorka: Barbara Hesslowa. Curityba, Caixa postal 412.
Wydawca: Zrzeszenie Nauczycielstwa Szkół Polskich w Brazylii.